Rok XX. We Lwowie, dnia 5 kwietnia 1912. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Dzień to radości niewymownej i tryumfu dla całego nieszczęśliwego rodu ludzkiego, — dzień, w którym Twórca i Dawca wszelkiego życia odniósł zwycięstwo nad śmiercią, wydarł jej swoje ciało przeczyste i dał mu udział w swej chwale niebieskiej, — dając przez to i wszystkim wiernym sługom swoim zapewnienie, że i oni powstaną kiedyś z ciemności grobowych i zasłużoną otrzymają nagrodę!

Spełniło się, co przepowiedział Zbawiciel: dokonał On największego ze wszystkich cudów, ze wszystkich „znaków", którymi dowiódł swojego Bóstwa: „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasa proroka. Albowiem jako był Jonas w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemie trzy dni i trzy nocy" (Mat. XII, 39—40). Prawda ta jest podwaliną całej wiary naszej, wszelkiej nadziei naszej: „Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli... a jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą" (I. Kor. 15, 20—22).

Świat, pogrążony w ciemnościach niewiary i grzechu, nie chce o prawdzie tej wiedzieć i nie przestaje powtarzać, że „nikt jeszcze nie wrócił z drugiego świata i nie usunął zasłony grobowej". Sceptycyzm głębokie zapuścił korzenie w sercach ogółu oświeconego i zaraża coraz szersze koła, a walka z nim staje się coraz trudniejszą; — ale wierni słudzy Chrystusowi nie upadają na duchu, nie przestają pracować dla Jego chwały, szerzyć światła Jego nauki i wiedzą, że im zwątpić nie wolno, że w końcu zwyciężyć muszą. Oby tylko po stronie obrońców wiary świętej więcej było energii, zapału, poświęcenia, niezłomnej odwagi, miłości ku maluczkim, zbłąkanym, grzesznikom!

Oby nie poddawali się zniechęceniu, pessymizmowi, oby zechcieli używać wszystkich środków, które w tym boju są przydatne, — oby większego poparcia użyczali prasie katolickiej, rozpowszechniali dobre książki, zakładali biblioteki chrześcijańskie, oświecali się wzajemnie i budowali, skupiając siły swoje do wspólnego działania!

Gdzie źródło miłości ojczyzny u X. Skargi?

(Kilka słów na podstawie „Kazań sejmowych").

(Dokończenie).

Pierwszym zaś grzechem przeciwko czynnej miłości ojczyzny, to brak zgody domowej. A dlaczego zgoda domowa jest świętym obowiązkiem? Bo św. Paweł powiedział — mówi Skarga —: „Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego, Jezu Chrysta, abyście wszyscy jedno mówili, a nie było między wami odszczepieństwa i rozerwania (1. Kor. 10)" [1])

I inne pobudki do zgody domowej przytacza Skarga z wiary. Najpierw bez zgody nie uzyskamy odpuszczenia grzechów. „Żadnej się łaski — mówi Chrystus — nie spodziewaj, żadnego odpuszczenia mieć nie będziesz: wszystkie cię grzechy twoje potępią, jeśli się z bratem nie zgodzisz" [2]). Powtóre, bez zgody nie możemy składać ofiary P. Bogu. „Nie kłaniaj mi się — mówi Chrystus — ani mi się na oczy nie ukazuj, ani mi ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz. Na modlitwę twoję uszy zatkam; na ofiarę twoję, jako Kaimowę, nie wejźrzę, jeśliś bratu twemu nieżyczliwy" [3]). Dalej, bez zgody nie możemy się zwać uczniami Chrystusowymi. „Uczniami się mojemi nie zowcie, za sługi moje was nie znam, i nikt was za moje poddane i za lud moj niechaj nie pisze, jeśli niezgoda jest miedzy wami, jeśli się nie miłujecie" [4]).

Któż się tych słów nie przelęknie, a do zgody się braterskiej nie nawróci? Czyż mogą być słowa groźniejsze nawet dla tych „bogów ziemskich"?

[1]) Kaz. sejm. III.
[2]) Kaz. sejm. III.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże.

Śliczną modlitwą o zgodę kończy Skarga trzecie kazanie: „Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre Kościoła i ludu twego! Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobrego pospolitego krzywdy swoje ojczyźnie darował!"

Pierwszym więc grzechem przeciwko miłości ojczyzny — to brak zgody domowej; drugim jest niewola kmieci. I znów bierze Skarga motywy przeciw temu złemu z wiary.

„Jeśli chrześcijanie: czemuż w tej niewolej stękają? ... Starzy chrześcijanie, ktorzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali, jako braciej w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewolej dyabelskiej wyzwalali: a my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, ktorzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i, jako okupione bydło, gdy dla swej nędze uciekać muszą, pozywamy i, gdy żywności swej ludzie, ubodzy i znędzeni, szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie, wyciągamy Czego we wszystkim chrześcijaństwie nie słychać" [1]).

Że wiara była źródłem miłości ojczyzny u Skargi, poznajemy dalej ze słów jego o władzy królewskiej.

Króla nazywa nie inaczej, jak pomazańcem Bożym [2]). A dlaczego trzeba króla słuchać? Bo P. Bóg powiedział: „Przez mię krolowie krolują i zakonodawce sprawiedliwie skazują" [3]. W Polsce tymczasem panuje swawola, której złem następstwem jest „dostojności krolewskiej i władzej osłabienie". Skarga krytykuje surowo objawy tej swawoli, zwłaszcza nieposłuszeństwo królowi, które piętnuje jako grzech. „Tak grzeszy śmiertelnie ten, co prawo Boże przestąpił, ojca i matki nie czcząc, jako ten, kto Kościoła nie usłuchał, gdy każe w święta Mszej słuchać abo się na Wielkąnoc spowiadać abo pościć. Takiż grzech ma, kto krola i urzędu nie słucha i mandaty jego gardzi" [4]).

Jaki jest cel ustaw? Na to odpowiada Skarga, kończąc kazanie siódme temi słowy: „Zakonodawco nasz, Jezu Chryste, spraw, abyśmy w prawach naszych czci świętej twojej i Kościoła twego ochraniali i wszytki na dobre ludu twego i pomnożenie pobożności katolickiej pisali i wykonywali".

Głębiej, mądrzej i wznioślej pojmować miłości ojczyzny nie można

Doskonałą charakterystykę Skargi kreśli prof. Chrzanowski: „Nikt tak gruntownie i logicznie nie uzasadnił obowiązku miłości ojczyzny i zgody pomiędzy jej dziećmi; nikt z taką siłą i mądrością nie uderzył na wszystkie bez wyjątku błędne pojęcia o miłości ojczyzny i nikt z taką odwagą i bezwzględnością nie postawił pod pręgierz wszystkich grzechów, płynących z „nieżyczliwości ludzkiej ku Rzpltej" jak Skarga" [5]).

Trafnie też nazywa ten sam autor Kazania sejmowe „filozofią patryotyzmu".

[1]) Kaz. sejm. VII.
[2]) Kaz. sejm. II.
[3]) Kaz. sejm. VII.
[4]) Kaz. sejm. VII
[5]) Ign. Chrzanowski, l. c. str. 102.

W przedmowie do swoich Kazań na niedziele i święta, tak mówi Skarga sam o sobie: „I do rady i senatu jego, do rycerstwa jego, do domu i sług jego i na sejmach i zjazdach odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali; aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają. Aby wierną radę dawali, na samo się dobro pospolite oglądając, a domy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdyby tego potrzeba. Aby pany króle swoje na wzór przodków swoich wiernie czcili i onym posłuszeństwo oddawali i o ich się niecześć gniewali i szemrania się wszelakiego o nich strzegli; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali; aby wolnością swoją nie ginęli, a niewolej obcych panów na się nie przywodzili. Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołoztwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość nalożli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich i uciążeniem poddanych, ziemię swoję oczyszczali; aby hardości, zbytków i próżnych utrat, w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę rzeczypospoltej i ojczyzny miłej na ubogie i na kościoły obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Ukazowałem, jako pogański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majętności pożera: aby się przykłady srogości twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które tejże sprawiedliwości nie ujdą, myślili i z nich powstawali. Cóżem dalej czynić miał, mój Panie?"

J. K.

Odpowiedź

na zarzuty, czynione polskiemu duchowieństwu parafialnemu, na wiecach i w pismach, zwłaszcza w „Przyjacielu ludu".

(Ciąg dalszy).

Chłop nasz, zwłaszcza dzisiejszy, rozpolitykowany, lubiący krytykować, umiejący nieraz wyzyskać swego brata, gorzej od żyda — osądza wszystko wedle swego kątu widzenia Sam każe sobie dobrze zapłacić uboższemu od siebie bratu, jeśli ten żąda od niego pewnych świadczeń, jak n. p obrobienia pola końmi na wiosnę i w jesieni. Niejeden taki przyjaciel ludu z litery P. S L., piorunujący na zdzierstwo innych stanów, na księdza przedewszystkiem, któremu może w życiu nigdy nic nie dał — bez zająknięcia zażąda od chałupnika lub zagrodnika 10 lub 12 i więcej koron za dzień roboczy, prócz utrzymania dla koni i dla siebie i to porządnego, z napitkiem w tym dniu Ale bardzo mu się widzi dużo, jeżeli człowiek inteligentny, od którego wymaga pewnych świadczeń, zażąda od niego 10, 20 koron lub wyżej, stosownie do wymaganej pracy i trudu, jaki przy tej pracy ponieść potrzeba

Zresztą ludzie są ludźmi i pojedyncze wypadki wyzysku zdarzyć się mogą, lub przynajmniej mogą być po-

zory tegoż wyzysku, zwłaszcza, że lud prosty pracę inteligentnych ludzi uważa za bardzo lekką, nie wchodzi w to, ile lat pracy i mozołu musiał osobnik ten włożyć w swój stan, zanim został lekarzem, profesorem, urzędnikiem lub księdzem i że stopa życia człowieka inteligentnego musi być wyższa niż prostego chłopa, zatem przy ocenieniu wynagrodzenia za czynności żądane i to musi być wzięte w rachubę. A stąd wniosek, że praca zarobnika z sierpem lub kosą nie może być miarą dla oceny pracy ludzi inteligentnych.

Przez czterdzieści pięć lat życia a 20 kapłaństwa widziałem i słyszałem niejedno. Znałem kapłanów, którym to lub owo można było zarzucić, znałem takich, którzy byli bardzo oszczędni, nawet wprost skąpi dla siebie i drugich, lub niedbałych w rachunkach, ale „wyzyskiwaczy ludu“ nie znałem, ani o nich słyszałem — jeśli ten wyraz weźmiemy w znaczeniu, jakie z nim zwyczajnie łączymy.

„A patent Józefiński?“ — powie taki mędrzec ludowy. — „Cesarz Józef ogłosił, co, kiedy i od kogo ma ksiądz brać, dlaczegoż się go księża nie trzymają, — nie biorą za pogrzeby po 26½ ct., ale sobie każą płacić po 20, 30 koron i więcej?“ Na to zapytanie odpowiadam też pytaniem: „A dlaczegoż to chłopi dzisiaj i robotnicy nie trzymają się dawniejszych rozporządzeń rządowych, które im przepisywały, wiele za dzień roboczy brać mają?“ — Mam pod ręką „Circulare“ Wysokiego Rządu z 18. czerwca 1819, L. 29169, w którym c. k. rząd oznacza, ile się ma płacić zarobnikowi i tak rozporządza: za jeden dzień od kosy należy się 16 krajcarów, za jeden dzień od sierpa 12 krajc., za dzień ciągły parą końmi 30 krajc., za dzień ciągły 4 końmi z jednym człowiekiem 45 krajc., za dzień ciągły z 4 końmi i dwoma ludźmi 1 zł.

Na owe czasy, gdy wszystko było daleko tańsze, w stosunku do naszych czasów, a pieniądz miał wartość od dzisiejszego co najmniej 10 razy wyższą, ceny te mogły wystarczać, ale dla dzisiejszych czasów są anachronizmem i nikt ich stosować na seryo nie myśli. Podrożała wszelka praca, tak ręczna, służebna, jak i umysłowa, kto wie czy pierwsza i druga nie więcej od trzeciej? — Drożeje z każdym dniem wszystko i nie wiadomo nawet zawodowym socyologom i ekonomistom, jaki będzie temu drożeniu koniec.

Co do samego patentu, którym przeciw duchowieństwu już nieraz walczono, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że był aktem bezprawnym, bo bez porozumienia z władzą kościelną, w tych rzeczach należących bezsprzecznie do wewnętrznych spraw Kościoła, przez samą władzę świecką wydanym, nigdy też nie był uważany jako prawo kościelne i obowiązujące w sumieniu, duchowieństwo, nigdy też na seryo wprowadzony nie był w życie. Po zniesieniu konkordatu w r. 1874, ustawa majowa z 7. maja 1874 w § 24 mówi o zmianie przepisów o taksach stuły, obecnie obowiązujących, po wysłuchaniu biskupów, ale rozporządzenia takiego nie wydano, ani wiadomo, czy się ta zamierzona zmiana odnosi do patentu Józefińskiego, czy też do taks zwyczajowych, istniejących w każdej dyecezyi i parafii. Zresztą kwestya ta nie ma znaczenia praktycznego, bo § 25. tejże ustawy przyjmuje możliwość umowy między stroną i proboszczem w każdym konkretnym wypadku — a wskutek tego, jak to i orzeczenie trybunału administracyjnego z dnia 4. maja 1893. l. 1597 B. 7.249 potwierdza, przestał w praktyce istnieć patent Józefiński, a na miejsce jego wchodzi, jak i w innych stosunkach ludzkich, umowa między stronami a w razie sporu, gdyby która strona nie dotrzymała umówionych zobowiązań, rozstrzygają sądy, jak o każdej innej umowie.

I c. k. rząd, przy fassyach do podatku osobisto-dochodowego, zwłaszcza większych beneficyów, żąda wykazu rzeczywistego dochodu z „iura stolae“, a nie patentowego. W jednym tylko wypadku żąda fassyi według patentu, mianowicie przy wykazach do uzupełnienia kongruy, albowiem z jednej strony chodzi tu o prawdopodobną przeciętną z 6 ciu lat, z drugiej strony wysokość kongruy obecnej 1200 kor. dla proboszcza jest poniżej wszelkiej krytyki. Anomalię tę jednak, mianowicie: fasyonowanie poborów stuły według patentu, powinno się z fassyi wyrzucić, boć „iura stolae“ mają ten sam charakter, co komisye i dyety innych funkcyonaryuszy, a tych przecie nikt urzędnikom nie liczy do pensyi — a powtóre te fassye są dla nieznających powodów poprostu zgorszeniem, bo wyrabiają fałszywe pojęcie o właściwym dochodzie proboszcza, którego zatajać nie ma potrzeby.

Czasby też był znieść wyraźnie patent Józefiński i Najprz. XX. Biskupom zostawić to, co im z prawa Bożego i kościelnego się należy, mianowicie w tym wypadku uregulowanie poborów stuły. Gdyby zatem żądanie pewnych kół naszej ludności streszczało się w tem, żeby w każdej kancelaryi parafialnej istniała tabela poborów iura stolae dla tejże parafii, przez Najprz. Konsystorz Biskupi potwierdzona, — żądanie takie można nazwać zupełnie uzasadnionem i racyonalnem.

W stypendyach mszalnych nie może być wyzysku z tej prostej przyczyny, iż one są całkiem dobrowolnemi ofiarami, które strony składają księdzu, gdy proszą o odprawienie Mszy św. Gdzie zatem ktoś może dawać lub nie dawać, mniej lub więcej według swej woli i uznania, tam mówić o wyzysku może tylko maniak lub bezbożnik, którego gniewa, że ludzie cenią sobie bardzo owoc specyalny Mszy św. i troszczą się o to, aby choć raz w roku zyskać go dla siebie lub według swojej intencyi. Zresztą ofiary te (2, 3 lub 4 kor.), na dzisiejsze stosunki nie są wcale wysokie.

W numerze z dnia 27. stycznia r. b. mówi znowu redakcya „Przyjaciela ludu“ o chciwości i samolubstwie wielu księży. Zapewne, że wyjątki są wszędzie, więc i między księżmi mogą się znaleźć indywidua skąpe dla siebie i dla dobrych celów, ale ogół, pod względem ofiarności na cele publiczne, zwłaszcza kościelne i dobroczynne, z pewnością przewyższa inne stany. Kto założył „Macierz Polską“, która tyle dobrego uczyniła dla oświaty naszego ludu, dziś mało kto o tem wie i pamięta. Oto dwaj księża proboszczowie ś. p. X. Kazimierz Hulanicki i ś. p. Jan Sawicki, którzy oddali w ręce ś. p. Kraszewskiego kwotę 27.000 rubli, a ten w roku 1882 na podstawie tej sumy utworzył fundusz „Macierzy polskiej“.

Na stypendya dla uczniów złożyło duchowieństwo katolickie w jednej tylko Galicyi olbrzymią sumę:

2,050.813 koron 54 hal., który to kapitał jest w zarządzie Wydziału krajowego — o czem każdy, kto ciekawy, przekonać się może.

A dalej: za czyj to grosz w przeważnej części powstawały ochronki i bursy w kraju, kto sprawia aparaty i naczynia święte do kościołów naszych, kto daje na Towarzystwa oświatowe, kto nie odmówi kolektantom lub zakonnicom proszącym dla biednych dzieci? — przedewszystkiem ksiądz polski. A cóż mówić o wkładach które ksiądz czyni, gdy buduje kościół lub budynki plebańskie. Więcej daleko niż świat myśli, daje na publiczne cele duchowieństwo katolickie, ale uważa to za rzecz naturalną i nie szuka z tego chwały lub rozgłosu. Dla siebie tylko, jako korporacyi, duchowieństwo dotychczas nie wiele zrobiło. Gdy jednak świat zarzuca nam samolubstwo, chciwość i skąpstwo, gdy z marnych wyjątków tworzy reguły, to mówić trzeba, nie dla chwalby, ale żeby sprostować kłamliwe twierdzenia.

Zasługa duchowieństwa tem większa, że w obecnych czasach położenie materyalne ogromnej większości księży parafialnych jest bardzo niepomyślne. Z dochodem między kwotą 1200 a 3000 koron, po obrachowaniu wszystkich możliwych przychodów, żyje i pracuje 90 procent księży parafialnych, więc co do uposażenia materyalnego, duchowieństwo parafialne stoi daleko poza klasą nawet urzędniczą, która liczy wiele rang, a członkowie jej posuwają się w tych rangach coraz wyżej, stosownie do lat odbytej nienagannie służby. Tymczasem księdzu parafialnemu, osiwiałemu w pracy, z wiekiem nic nie przybywa (marne kwinkwenia po 100 koron trudno brać poważnie). Cóż mówić o dochodzie z roli u księdza starego, który z niej z pewnością nawet dochodu katastralnego nie otrzyma na czysto.

Mówić dziś o krociach, które księża rzekomo mają składać i zostawiać po swojej śmierci, jest to robić sobie nieuczciwe żarty i w zacietrzewieniu nie chcieć widzieć rzeczywistości, lub też nie mieć pojęcia, ile dzisiaj kosztuje odpowiednie do stanu życie człowieka inteligentnego, zwłaszcza księdza, do którego społeczeństwo stawia żądania ogromne. Ksiądz parafialny, zwłaszcza proboszcz, nie może żyć jak eremita, choćby ze względu na dobro swoich parafian, którzy od niego rady i pomocy w tysiącznych wypadkach potrzebują. — Jakże tej rady czy pomocy udzieli, jeśli z nikim stykać się nie będzie, ani utrzymywać koniecznych na wsi stosunków gościnności.

Każda praca oświatowa czy ekonomiczna, czy jakakolwiek, oprzeć się w końcu musi w największej ilości wypadków o plebanię, już z tego powodu, że wsie nasze nie mają zwykle nawet porządnej gospody, do którejby można zajechać. Że to stanowi rocznie znaczną rubrykę, o tem nie ma co mówić. Księża proboszczowie po największej części chętnie ten ciężar ponoszą, aby tylko przysporzyć ludowi zdrowej oświaty i chleba.

Przejdźmy jeszcze do innych zarzutów, które w „Przyjacielu ludu“ często się powtarzają, że „księża proboszczowie chcą wszystkiemu patronować, we wszystko, co lud robi, wglądać, wszystkiemu przewodzić, że tamują oświatę, aby mieć potulne owieczki“ etc. Ksiądz katolicki, jako duszpasterz, z obowiązku swego powołania musi wglądać w życie swoich owieczek, bo stoi na straży wiary św. i dobrych obyczajów. Nie może być księdzu, rozumiejącemu swoje powołanie, obojętnem, co lud czyta, do jakich związków się wpisuje, — ksiądz musi przed złem przestrzegać, dobre popierać. Co złe, a co dobre ze względu na wiarę świętą i obyczaje, co buduje, a co rujnuje lud moralnie, o tem orzekać należy z prawa Bożego do Kościoła św. i jego przedstawicieli. Tego prawa Kościołowi i duchowieństwu nikt odebrać nie może.

I to jest powodem, dla którego księża muszą mieć wzrok ciągle zwrócony na to, co się i poza kościołem wśród ludu dzieje. Nie wynika z tego, żeby duchowieństwo rościło sobie prawo przewodzenia wszędzie i we wszystkiem, ten klerykalizm, którym i „Przyjaciel ludu“ szermuje, jeśli to ma znaczyć: panowanie księży, jest bardzo a bardzo od księży dzisiejszych daleki — my tylko żądamy, aby wszędzie i we wszystkiem był Chrystus i aby lud nasz w żadnym wypadku najdroższego skarbu wiary św. nie narażał na szwank.

Czytałem niedawno w „Przyjacielu ludu“ korespondencyę, w której uderzono w brutalny sposób na bardzo czcigodnego proboszcza, że za wszelką cenę pozbyć się chciał i wreszcie pozbył pewnego sklepikarza. Gdyby „Przyjaciel ludu“ był zbadał stosunki na miejscu i poznał powody tego faktu, byłby się dowiedział, jakie zgorszenie szerzyło to indywiduum, a wtedy nie byłby zapewne na chybił trafił tej pisaniny drukował, w której niegodziwie szarpie cześć zacnego kapłana.

Jest jeszcze inny powód, dla którego księża proboszczowie muszą mieszać się do wielu spraw ekonomiczno-oświatowych, a często i w nich przewodzić, a tym jest prawdziwa, serdeczna miłość naszego ludu, z którego większa część księży wyszła. Pracują księża w Spółkach Raiffeisenowskich, w Kółkach rolniczych, czytelniach, ale nie dlatego, żeby panować nad ludem, ale że ten lud na tym stopniu oświaty, na jakim stoi obecnie, nie ma dosyć sił intellektualnych i chętnych, aby mógł sam sobie Spółki zakładać i dobrze je prowadzić.

Nie przeczymy, że i wśród ludu są już dziś wybitne jednostki i że inne stany, jak dwory lub nauczycielstwo ludowe w tej pracy pomagają, ale to jeszcze „rari nantes in gurgite vasto“. *X. Michał Sidor.*

(Dokończenie nastąpi).

Pennae columbae deargentatae...

(Ciąg dalszy).

W ps. 67 nie tylko wiersze od 12 do 17 są ciemne, lecz cały psalm należy do najtrudniejszych. Ale sytuacya nie jest bez wyjścia; jeśli sobie uprzytomnimy cel, założenie, podział, stanowisko liryczne i sytuacyę historyczną psalmu, to znajdziemy klucz do zrozumienia niejednego szczegółu. W naszym wypadku według wszelkiego prawdopodobieństwa mamy przed sobą pieśń, ułożoną na cześć Jahwe, z okazyi jakiegoś zwycięstwa z czasów królewskich: Jahwe opiekun swego ludu, Jahwe zwycięzca ze Syonu, oto jej temat główny.

Jeśli porównamy w. 2. („Jahwe podnosi się: pierz-

chają wrogowie i nienawidzący go uciekają przed nim") Z Num 10, 35 („Wstań Jahwe, niech pierzchają wrogowie, a nienawidzący ciebie niech uciekają"), to się pokaże, iż w. 2. jest powtórzeniem formułki, używanej, ilekroć obóz izraelski z arką przymierza przenoszono z jednego miejsca na inne, czyli ilekroć Jahwe „wstawał", aby iść przed narodem. Dlatego wolno przypuścić, że autor naszego psalmu widzi, czy to w natchnieniu, czy też w rzeczywistości, jak arka unosi się ze zwyczajnej swej siedziby na Syonie, jak Jahwe wstaje, aby iść przed narodem. Wiemy z 2 Reg 11, 11, że zabierano arkę na pole bitwy. Dlatego możemy przyjąć taką sytuacyę dla naszego psalmu: nastała wojna; Izrael wyrusza na pole bitwy i zabiera ze sobą arkę przymierza na widomy znak i dowód obecności i opieki Jahwe. Gdy się szykował pochód i arka unosiła się na barkach kapłanów, gdy „Jahwe wstał", natchniony wieszcz mógł wyśpiewać pierwszą część psalmu (w. 2—19), aby wzbudzić otuchę i nadzieję zwycięstwa za pomocą myśli, w tej części zawartych: ten Jahwe potężny jest i dobry, opiekuje się sprawiedliwymi a nienawidzi grzeszników; szczególnie dobry jest dla biednych i uciśnionych. Takim on był zwłaszcza wtenczas, kiedy idąc przed narodem swoim ze Synaju, drogę swoją znaczył samemi zwycięstwami, aż zasiadł w pośrodku swego ludu na Syonie, który sobie obrał za siedzibę po wieczne czasy. Dopowiedzenie do tej pierwszej części jest takie: teraz także, w tej wyprawie „Bóg da zwycięstwo". Druga część, która dość wyraźnie różni się od pierwszej, powstała może przy zwycięskim powrocie Izraela i arki na Syon. Mamy tu jakby wspaniały poetyczny opis tej tryumfalnej procesyi na wzgórze syońskie. Wieszcz jednak przenosi się w duchu w daleką przyszłość i widzi, jak kiedyś cały świat podąży na to święte wzgórze, aby uderzyć czołem przed Jahwe-zwycięzcą.

Z tego założenia zrozumie się odrazu mnóstwo szczegółów, dotąd tak niejasnych, które przedstawią się nam teraz w ten sposób.

W. 5. „Iter facite ei, qui ascendit super occasum".

Słowa te w kontekscie mają znaczenie takie: Jahwe wstał, aby wam być pomocą. Jeśli sobie ją chcecie zapewnić, to usuńcie wszystkie przeszkody, któreby mogły być wśród was, bo on sam i przez pustynie (plur.!) was przeprowadzi, bylebyście wy mu miejsce zrobili (Baethgen). „Dominus (Jahwe) nomen illi" = in nomine Domini! W tym świętym „znaku": „Jahwe!" zwyciężaliście dawniej, więc to imię niech i teraz będzie w ustach i sercach waszych, a zwyciężycie, bo On teraz jest ten sam Jahwe, co i wtenczas! Więc chwalcie go. „Turbabuntur a facie ejus" jest niepotrzebne i sprawia zamieszanie. To też genetivus w w. 6. „Patris orphanorum et judicis viduarum" należy zamienić na nominativus i złączyć te słowa z następnemi: „Deus in loco sancto suo", które wiszą jakby w powietrzu, a wtedy wiersz 6. będzie wyglądał tak: „Jahwe w siedzibie swej świętej jest ojcem sierót i opiekunem wdów", Jahwe jest nietylko potężny, ale i miłosierny i dobrotliwy, bo się opiekuje ubogimi (w. 6.) i nadto (w. 7.) „bezdomnym daje przytułek przy ognisku domowem" (zamiast „inhabitare facit unius moris in domo") i więźniom wolność przywraca. „Tylko niesfornych zuchwalców zostawia bez opieki w ziemi suchej (na pustyni)": to oznaczają słowa: „Similiter eos qui exasperant, qui habitant in sepulchris". (C. d. n.)

X. Jan Korzonkiewicz.

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy)

O. Palmieri jedną z przyczyn tego moralnego upadku popów upatruje w stanie małżeńskim, w którym oni moralnie są żyć zmuszeni. „Nie przeczymy — pisze on — że są rodziny duchowne, szczególnie wśród protorejów miejskich a nawet i wiejskich, gdzie kwitną cnoty nie tylko wogóle rodzinne, ale cnoty chrześcijańskie (jak n. p. w wielu rodzinach pastorów anglikańskich). Ale wogóle biorąc, tak nie jest. Zwykłym objawem jest brak zgody, jedności i wzajemnego wyrozumienia małżonków[1]), przy częstem łajaniu i biciu. „Bardzo często popadje są to strasznie proste i nieokrzesane wiejskie kobiety, które pod żadnym warunkiem przyczyniać się nie mogą do zbudowania parafii[2]).

Gorsze jeszcze bywają na pół wykształcone, wymagające, do miasta przywykłe popadje. Takie nieraz umieją tak zatruć życie swym mężom, że i w samobójstwie szukają ratunku. Bo też w bardzo rzadkich wypadkach małżeństwo popie może być dobrane. Zazwyczaj musi pop brać, co się trafi, t. j. co mu po ślubie zapewni jakieś stanowisko. Ustaliła się np. praktyka, że kiedy nieboszczyk pop zostawił liczną rodzinę, bez syna popa, wdowa po nim wyrabia zapomocą odpowiedniej łapówki w konsystorzu dla córki swej t. zw. prikreplenie t. j. związanie jej z probostwem ojcowskiem. Skutek tego jest ten, że proboszczem zostać tam może tylko kleryk, który zechce z tą popadjanką się ożenić. O takich pannach posażnych ukończeni seminarzyści dowiadują się znowu od rektora seminaryum, który odpowiednio do wieku i urody panny i dochodów beneficyum bierze od niego większe lub mniejsze faktorne. Stąd zdarza się, że biedny seminarzysta dostaje żonę starą, brzydką, kłótliwą z tuzinem rodzeństwa i krewniaków do wyżywienia. „Wobec tego — woła X. Zierczaninow, nawrócony pop rosyjski — nie mogę zrozumieć ograniczenia i krótkowidztwa tych łacińskich księży, którym cięży celibat i którzy za zniesieniem jego wzdychają"[3]).

---

[1]) Chiesa Russa str. 385 cfr. 735. Autor porusza kwestyę celibatu na kilku miejscach. Gdy pisze o popach prawosławnych, wygląda to nieraz tak, jakby sądził, że zaprowadzenie celibatu obdarzyłoby to duchowieństwo duchem apostolskim i uczyniłoby go prawdziwie stanem duchownym. Teraz ono ma jego tylko pozory. Że w Rossyi toby nic wiele pomogło, można wnosić stąd, że jeszcze niżej pod względem moralnym i obyczajowym stoją ślubujący rzekomo czystość czerńcy prawosławni. Żeby celibat przyniósł oczekiwane owoce, musi duchowieństwo mieć przystęp do źródła łask, jakie w sercu swem ukrywa tylko Kościół prawdziwy, a nie Cerkiew prawosławna.

Ale to pewna, że w tem miejscu uczony Augustyanin, chcąc nie chcąc, stwierdził tę prawdę ważną dla Unii, że duchowieństwo unickie nigdy do należytej wysokości się nie wzniesie, jeżeli nie zdobędzie się na celibat. „Apostolska praca — pisze on — domaga się od kapłanów energii moralnej niepospolitej, a duchowieństwo unickie, bądź dlatego, że jest zajęte troskami familijnemi, bądź też z powodu, że bierze udział z zapałem w walkach politycznych, nie potrafi poświęcić dla religijnych ideałów materyalnego swego dobrobytu" str. 735.

[2]) Praw. S. Bies., 1880, T. I., str. 240—241.

[3]) Carstwo Boże w Mirje, ser. IV, str. 39—42.

Brak pobożności, zrozumienia rzeczy, a nawet samej wiary, sprawia, że przeciętny pop służbę Bożą i szafowanie Sakramentów uważa za pańszczyznę — za jarzmo nieznośne, które nieść mu trzeba, ale wystarczy nieść je powierzchownie. Stąd w spełnianiu funkcyi liturgicznych pop jest mniej lub więcej dobrze funkcyonującym automatem.

„W wielu parafiach — pisze „Strannik" — jura stolae zredukowano do opłat minimalnych, aby ludzi tylko do cerkwi przyciągnąć; za ślub żąda się tylko 70 kop. — 10 kop. za chrzest — 5 kop. za odprawienie modlitw za umarłych, (wypominki) albo za „Te Deum"[1]), a „mimo to i w ściąganiu tych opłat natrafiają popi na trudności. Dziś lud zaczyna spostrzegać, że prycz t spełnia swe czynności mechanicznie: pop odczytuje modlitwy rytualne, kantor śpiewem swym mu towarzyszy, ale widać z wszystkiego, że jeden i drugi czem innem są zajęci. Dlatego też chłop nie chce spieszyć popowi z pomocą materyalną, bo nie widzi, żeby on pracował, a widzi, że ma grunta, których mu zazdrości. W niektórych eparchiach, jak w nowogrodzkiej i wiackiej, doszło do tego, że przewodnicy ludowego ruchu potrafili już wmówić w lud, że popom za ich pracę nic się nie należy.[2]) To też, żeby całkiem z ludem nie zrywać, muszą tameczni popi z bólem serca wszystko robić darmo".[3])

Większa część popów i djaków nie zna przepisów liturgicznych co do spełnianych przez siebie funkcyi. „Niewiadomość w tym kierunku — skarży się archirej kazański — stała się dziś zjawiskiem codziennem".[4]) To też ludzie pobożni powszechnie się skarżą, że popi traktują wszystko po rzemieślniczemu, byle zbyć, bez myśli i jak najprędzej. Pop nudzi się w cerkwi najwidoczniej i chce się z niej wyrwać jak najprędzej.[5])

„Nizki stan moralny duchowieństwa prawosławnego w całej pełni okazuje się dopiero wtedy, gdy w tem samem miejscu znajduje się ksiądz katolicki.

Pierwszy oddany jest całkiem troskom o utrzymanie rodziny — drugi myśli o pożytku dusz, sobie powierzonych; pierwszy — to typ nieokrzesanego, chciwego, bezwzględnego biurokraty, — drugi — pasterza, którego podwładni szanują i kochają jak ojca. Kontrast jest poprostu uderzający, co cerkiewne pisma same przyznać muszą".[6])

„Duchowieństwo katolickie" — pisze dalej O. Palmieri — uważmy dobrze, że mówi on tu o duchowieństwie polskiem w Rossyi, któremu kilka stron dalej odmawia ducha apostolskiego i uzdolnienia do nawracania prawosławnych — „przewyższa stokrotnie przez swą gorliwość, ruchliwość i apostolską płodność kler prawosławny dlatego, że życie jego jest ciągłą ofiarą, składaną Panu Bogu dla pożytku Kościoła i dusz. Kościół Chrystusowy — to nie społeczeństwo świeckie, które utrzymać się, rozwijać się i rozszerzać może złotem, rozumem stanu swych kierowników i siłą swego żołnierza. Grunt, na którym gmach Kościoła został wzniesiony, jest zroszony Krwią niewinnego Baranka i Jego umęczonych wyznawców. Jego zwycięstwa polegają na poświęceniu a rozkrzewienie jego i rozszerzenie po świecie — są owocem moralnej siły i wzniosłości jego nauki i szlachetności jego przedstawicieli".

„Wolni od trosk doczesnych i namiętności, które ludzi świeckich przywiązują do ziemi, kapłani Nowego Testamentu powinni wznieść się ponad ogół wiernych. Jeżeliby zapragnęli zrównać się ze świeckimi, staliby się jak oni niewolnikami potęg tego świata, owej potrójnej namiętności, przed którą przestrzega św. Jan, — wtedy czystość, ubóstwo, poświęcenie, ofiara, stałyby się dla nich słowami bez znaczenia... wtedyby zaniedbali potrzeby duchowne powierzonych sobie dusz, a te dusze od nichby nie omieszkały się odwrócić, uważając ich za pasorzytów, a nie za przewodników na drodze zbawienia, — za duchownych biurokratów, a nie za narzędzie życia, — za szarlatanów apostolstwa.

Historya Cerkwi rossyjskiej jest tego do dziś dnia strasznie smutnym dowodem.[1])

W Rossyi nic tak bardzo prześladowanem nie jest, jak indywidualizm. Wielkich ludzi Rossya nie zna — zna tylko carów, którym stawia pomniki. Wobec majestatu cara samodzierżcy, wszystko się sprowadza do mianownika bezmyślnego, ślepego narzędzia w jego rękach. Niwelacya elementów samodzielnych, jakimi byli bojarowie, wyższe duchowieństwo, patryarchowie, dokonywała się przez całe trzy wieki od XVI wieku począwszy, a skończył ją Piotr W.; odtąd aż do najnowszych czasów poddanemu jego cesarskiej Mości nie wolno było przypominać sobie swej godności ludzkiej, a wolno było żyć tylko łaską carską i to pod warunkiem, że swe myśli, uczucia, aspiracye dostroi do „kazennej" t. j. rządowej modły.

Wobec tego, że duchowieństwo białe i czarne z wszelkich aspiracyi samodzielnych wyleczono, dziwić się nie trzeba, że pole, na którem indywidualizm jego mógł się najwięcej rozwijać, mianowicie kaznodziejstwo, uczyniono dlań zupełnie niedostępnem.

„Kaznodziejstwo — pisze O. Palmieri — jest w Rossyi mniej lub więcej zręcznem nagromadzeniem słów bez znaczenia, za któremi albo nie znajdziesz żadnej myśli albo myśl banalną. Już Leroy-Beaulieu zwrócił uwagę na strasznie nizki stan kaznodziejstwa w Cerkwi rossyjskiej. Pochodzi, to zdaniem jego, z ciemnoty duchowieństwa i samej natury wschodnich kościołów, które krępuje konwencyonalność nawet tam, gdzie, jak np. w sztuce kościelnej, zdawałoby się, geniusz artysty powinien mieć wszelką swobodę ruchów".[2]) „Kazania popów — to szereg mniej lub więcej zręcznie pozbieranych tekstów Ojców Kościoła, bez staranności o formę i życie".[3]) „W seminaryach niema mowy o wykładzie teoryi kaznodziejstwa, a o jakichś ćwiczeniach w tym kierunku nikt nawet nie myśli".[4])

To też pop, odbywając swą pańszczyznę, recytuje kazanie, ale nikt go nie słucha. Tomy całe kazań nadrukowano, ale cóż kiedy kaznodziejstwo ma ręce związane i tak długo „się nie podniesie, aż Cerkiew swobody swej nie odzyska".[5]) Główną i największą przyczyną upadku kaznodziejstwa w Rossyi jest, nie mówiąc już o braku ducha apostolskiego

[1]) 1906, T. II, str. 702—707.
[2]) „Wiera i Razum". Sek. III, str. 32.
[3]) Andrejew. „O chlebie nasuszcznom" (Cerk. Wiest. 1906, str. 441—442.
[4]) Miss. Obozr., 1905, t. I, str. 22.
[5]) O. Palmieri, str. 349.
[6]) Chiesa Russa, str. 350.

[1]) Tamże str. 697—699.
[2]) Chiesa Russa str. 357.
[3]) O. c. str. 245.
[4]) Podgotowka pastyria (Cerk. Wiest., 1904, n. 25, str. 771—774).
[5]) „O priczinach upadka sowremiennoj propowiedi (Cerk. Wiest. 1906 r. n. 42, str. 1363—1365).

u popów, cenzura prewencyjna ich kazań.[1]) Podczas liturgii w cerkwiach" — czytamy w § 9. regulaminu konsystorzy duchownych — „kapłani są obowiązani odczytać (sic) naukę, wyjętą z dzieł świętych Ojców albo innych wskazanych w tym celu książek. Popi, którzy są dostatecznie wykształceni, mogą wprawdzie wygłosić swe własne kazanie, stosując je do potrzeb miejscowego ludu, ale te kazania powinny być, o ile to możliwe, poddane poprzednio rewizyi błagoczynnego (dziekana) albo cenzora. Jeżeliby zaś pop dla jakiejkolwiek przyczyny wygłosił kazanie bez prewentywnej cenzury, powinien przesłać je potem do cenzora". A § 12. powiada: „Cenzura kazań i nauk katechetycznych należy do błagoczynnego albo osobno do tego przeznaczonego cenzora, którzy mają donieść o tem do konsystorza, jeżeliby się który pop w tem zaniedbywał. t. j. jeżeliby w swoim czasie kazań nie przedłożył, albo nie tak, jak się należy".[2]) Dlatego też, aby uniknąć nieprzyjemności ze strony cenzury, kaznodzieje prawosławni obierają tematy jak najniewinniejsze i oderwane, co sprawia, że „ich kazania przypominają chrzest suchych kości"[3]) — „jak najstaranniej unikają poruszania kwestyi bieżących, wojując samymi tylko ogólnikami".[4])

Nigdy prawie nie zwracają się do klas wykształconych, chyba tylko na to, aby ich złajać, jako „ateuszów, pyszałków, zarozumialców i t. d., bo karczemne przezwiska uważają za najskuteczniejszy sposób polemizowania z przeciwnikami".[5])

Kaznodziejstwo tedy w Rossyi to rzecz martwa, — coś w rodzaju cyrkularza ministeryalnego. Ścisłej uwagi cenzora nie ujdzie nic: każde wyrażenie, każdy zwrot stylistyczny, ortografia jest rozbieraną i krytykowaną; manuskrypt na tem wychodzi świetnie, szczególnie, gdy (co się wcale nie rzadko zdarza) sam cenzor jest ignorantem a przytem aż do przesady skrupulatnym w spełnianiu swego urzędu. Wszakżeż bywa często, że autor otrzymuje swe kazanie z powrotem zaopatrzone uwagą, że jest w niem jakieś zdanie, wskutek którego wygłosić go nie wolno, a bliższych szczegółów udzieli się w rocznem sprawozdaniu. „Bywa i tak, że się kazanie odrzuca bez podania żadnej przyczyny, a jeśliby pop wniósł przeciwko takiemu postępowaniu protest do archireja, to za nieuszanowanie właśti miałby się on z pyszna".[6])

Bywało dawniej za dobrych czasów w XVII wieku, że popi po cerkwiach czytywali ukazy o podwyższeniu ceny soli o parę kopiejek na funcie, dziś za to czytają listy archirejów, występujące np. przeciwko amnestyi dla politycznych przestępców, zwalczające innorodców, lub popierające samodzierżawie. Rzecz w gruncie ta sama. „Cerkiew prawosławna lubuje się w konserwatyzmie, nie chce zrozumieć, że się świat zmienił, a za to przywiązani do niej synowie z boleścią stwierdzić muszą, że ona się nie rusza, milczy, sama przez się głosu wydać nie może, bo nie ma słowa żywego, bo umarła; Cerkow pomerła".[1])

(C. d. n)

[1]) Filewskij do trzech punktów sprowadza przyczyny upadku kaznodziejstwa w Rossyi: a) niewola Cerkwi t. j. supremacya ze strony państwa; b) głoszenie zasad surowego wschodniego ascetyzmu, zapominającego, że trzeba mieć wzgląd i na życie teraźniejsze; c) smutny stan szkół duchownych pod kierunkiem nie znających życia monachów.

[2]) Ustaw duchownych konsistorii. Petersburg. 1903. str. 3—5.

[3]) Miss. Obozr., 1905, t. I, str. 527—534.

[4]) Bogolubow. „Ob oživlenji cerkownoj propowiedi" (tamże t. I, str. 1169—1185).

[5]) „Metody soderžnia istinno-kristjanskoj propowiedi k inteligencii" (tamże t. II, str. 145—155).

[6]) Chiesa Russa str. 359.

[1]) Tamże str. 363.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Polityka Ukraińców. Nowe dowody swego nierozsądku i braku miary i taktu dali politycy i dziennikarze tego stronnictwa, mówiąc o samobójstwie ucznia, wydalonego z seminaryum naucz. we Lwowie, Czornyja. Oto d. 28-go z. m. na posiedzeniu Izby posłów, ataman galicyjskiej „Siczy" Trylowski, wyraził głośno i publicznie swoje zdziwienie, że Piotr Czornyj przed popełnieniem samobójstwa nie wykonał innego czynu rozpaczy (dając delikatnie do zrozumienia innym uczniom, którzyby chcieli popełnić samobójstwo, że powinni przedtem zgładzić jednego przynajmniej Lacha ciemięzcę), we Lwowie zaś na cmentarzu, nad otwartą mogiłą Czornyja, poseł Cegielski głośno i publicznie nawoływał słuchające go cztery tysiące ruskich studentów, aby odtąd „drogo sprzedawali swoje życie; za dużo już u nas biernych demonstracyi, za drogo okupujemy każdy krok na drodze naszego narodowościowego wyzwolenia; nareszcie musimy wstąpić na inną, czynniejszą drogę walki!".

W tym samym duchu pisze „Diło": „Nasuwa się nam pytanie, jak długo jeszcze nasze społeczeństwo będzie biernie przypatrywać się niewinnie rozlewanej krwi naszych studentów? Czyż niema wśród nas siły na energiczny protest przeciw naszej niewoli w szkolnictwie? Palnego materyału nazbierała się już taka moc, że możnaby napisać kilka tomów o naszej martyrologii w szkołach. Setki doniesień z całego kraju w sprawie szkolnej leżą w naszej redakcyi, lecz widać z nich, że tam, gdzie już rozpacz chwyta ludzi, ludzie są bezradni. Lecz protest jednostki niby nie znaczył, potrzebna jest masowa akcya. Naszemu społeczeństwu nie wolno zatykać uszu na te wszystkie głosy rozpaczy. Świeża mogiła niechaj nas zmusi do poważnego zajęcia się tą sprawą. I potrzeba sprawę postawić zasadniczo: energiczne żądanie rozdziału Rady szkolnej krajowej na dwie sekcye (polską i ruską) niech zagrzmi okrzykiem na wszystkich wiecach, które powinni nasi działacze natychmiast zwołać w całym kraju. Okrzyk „Ridna Szkoła" niech stanie się okrzykiem bojowym w naszej walce o wyzwolenie naszej szkoły z pod jarzma polskiego".

A więc fakt, że musiano wydalić ucznia, który szerzył kult mordercy Siczyńskiego i okazał zresztą swojem samobójstwem, iż zerwał z religią (jeżeli nie był może obłąkańcem), to nowa karta martyrologii ruskiej! Czyż szkoła musi cierpieć w swoich murach także uczniów, szerzących idee hajdamackie i zepsucie moralne? Czyż takie hasła nie przemawiają raczej przeciwko podziałowi Rady szk. kraj. na sekcyę polską i ruską? — Pięknieby szkoły ruskie wyglądały, gdyby w nich rządzili Cegielscy, Trylowscy i inni im podobni!

Ponure światło na stosunki, panujące w szkołach ukraińskich, rzuca także strajk uczniów z okazyi samobójstwa Czornyja. Rzeczy takich nie powinno się traktować z niewczesną pobłażliwością, bo już i tak młodzież szkolna pozwala sobie za dużo. *P.*

Z archidyecezyi lwowskiej. Patronem probostwa obrz. łac. w Płazowie, w powiecie cieszanowskim, jest p. baron Hugo Wattmann. Szlachetny ten obywatel, pomny wielkich obowiązków, jakie dla ludu wiejskiego ma każdy właściciel dóbr, spełnia je bardzo chętnie. Nietylko bo-

wiem własnym kosztem odmalował pięknie kościół parafialny w Płazowie, ale i w sąsiedniej Rudzie Różanieckiej, będącej także jego własnością, przyczynił się swą ofiarnością do założenia Kółka rolniczego. Tamże założony sklep rozwija się bardzo pomyślnie, tak dalece, że Kółko rolnicze wybudowało już własny dom z dużą na zebrania salą. W tejże Rudzie Różanieckiej, która liczy 1062 dusz o. łać., a do parafialnego kościoła w Płazowie ma przeszło ½ mili drogi, ma także powstać niebawem polska kaplica, również dzięki ofiarności p. bar. Wattmanna. To też wdzięczni parafianie z całem uznaniem podnoszą w pismach ofiarność swego zacnego dziedzica. Oby w innych parafiach i wioskach właściciele dóbr pamiętali podobnie o swych obowiązkach i odznaczali się taką ofiarnością na polskie kościoły parafialne na kresach!

X. E. B.

Ziemie polskie. Rząd rosyjski wydał osobny okólnik do XX. Biskupów katolickich w ziemiach polskich, który jasno charakteryzuje stosunki Kościoła pod berłem cara. Oto jego dosłowne brzmienie:

„Ministeryum Spraw Wewnętrznych cyrkularzem z d. 28. października st. st. za Nr. 10058 zawiadamia:

„Minister spraw wewnętrznych okólnikiem z 4. listopada r. z. za Nr. 10157 prosił, aby W. E. dla odbywania kary przez księży, skazanych na uwięzienie z wyroków sądowych, wyznaczył miejsce tak urządzone, aby zarówno wydalanie się uwięzionych, jak i obcowanie ich z osobami postronnemi było uniemożliwione.

Pomimo to w jednej dyecezyi znowu zdarzyło się, że księża, skazani na czasowe uwięzienie, pomieszczeni zostali w gmachu rzymsko-katolickiego seminaryum duchownego i nadto odbywający karę nie byli izolowani od stosunków z osobami postronnemi.

Tego rodzaju postawienie sprawy nie odpowiada duchowi § 1129 Ust. Proc. Kr. i §. 86 Post. o Kar., na zasadzie których wyroki odnośne do księży, skazanych na czasowe uwięzienie, są przesyłane władzy „do wykonania wyroku" podług swego rozporządzenia. Ta wskazówka prawna, zobowiązująca władzę dyecezyalną do wykonania wyroku, nie daje jej bynajmniej prawa do zamiany uwięzienia na inny rodzaj kary, nie przepisanej przez prawo i osłabiającej kryminalną represyę.

Wskutek powyższego najuprzejmiej proszę W. E. postarać się o to, ażeby na przyszłość księża powierzonej mu dyecezyi, skazani przez sąd na czasowe uwięzienie, odbywali je w miejscach zupełnie temu celowi odpowiadających. Oczywiście, że za takie miejsca trudno nie uznać klasztorów. Jeśliby w tej lub innej dyecezyi nie było odpowiedniego klasztoru, to dla uwięzienia księdza z wyroku sądowego należałoby odnośnej władzy dyecezyalnej skomunikować się z tym z najbliższych dyecezyalnych zwierzchników, w którego obrębie władzy znajdują się klasztory.

Przy uwięzieniu odbywającego karę, koniecznie czuwać należy, ażeby rzeczywiście przedsięwzięte były wszelkie środki, prowadzące do tego, by urządzenie miejsc dla uwięzionych wykluczało możność wydalania się ich stamtąd i obcowania z innemi osobami, oprócz tych, które będą miały powierzony sobie nadzór nad uwięzionymi i żeby przełożeni klasztorów nie pozwalali na żadne ulgi w tym kierunku.

Oprócz tego, jako ponowienie okólnika z dnia 5. listopada roku zeszłego za Nr. 1057, proszę W. E. uwiadomić mnie o wyznaczonem przez siebie miejscu na uwięzienie księży i o terminie, od którego w każdym poszczególnym wypadku, dany duchowny zacznie odsiadywać karę, gubernatora tej gubernii, w której tenże duchowny urzęduje, jak również i tej gubernii, w której obrębie znajduje się klasztor, wyznaczony do odbywania kary". *N.*

Stowarzyszenie kapłanów pod wezw. św. Józefa w Gorycyi (St. Joseph-Priesterverein in Görz). Dom w Meranie tegoż Stowarzyszenia „Filipinum", obchodził w sierpniu 1911 25-letni jubileusz swego istnienia. Przez ten przeciąg czasu (od r. 1886) dał przytułek i troskliwą opiekę 1127 księżom, którzy pobytowi swemu w nim zawdzięczają po największej części dobrodziejstwo odzyskanego zdrowia.

Dyrekcya Stowarzyszenia w Gorycyi w r. 1911 pozawiązywała umowy z podobnymi Stowarzyszeniami księży w Niemczech, celem wzajemnej pomocy i wsparcia, a przedewszystkiem weszła w bliższe stosunki z wielkiem Stowarzyszeniem księży Niemców, zwanem „Pax", w Kolonii nad Renem. Na mocy tej umowy mogą członkowie Stowarzyszenia św. Józefa korzystać, o ile starczy miejsca, z domów Stowarzyszenia „Pax" i odwrotnie za zwykłą opłatą dzienną w tych domach dla członków ustaloną. Takie domy posiada to Towarzystwo kolońskie „Pax" w Mergentheim (w Wirtembergii) i w Unkel nad Renem, a jeszcze inne nowe domy zamierza otworzyć.

Stowarzyszenie „Pax" wydaje także corocznie: „Przewodnik dla podróżujących" (Reiseführer), który poleca najtańsze i dla księży najodpowiedniejsze hotele i restauracye w najwięcej odwiedzanych miejscowościach i to nie tylko w Niemczech, ale i w Austryi, Szwajcaryi, we Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii itd. Wiele z tych hoteli, na mocy umowy, daje członkom Tow. „Pax", a obecnie dawać będzie i członkom Stow. św. Józefa w Gorycyi znaczne ulgi i czynić będzie dogodności różne w podróży.

Ktoby z czcig. naszych Współbraci, należących do Stowarzyszenia w Gorycyi, chciał z tych ulg w podróży korzystać, zechce przesłać kwotę 80 hal. (gotówką lub w markach pocztowych) pod adr.: „Secretariat des St. Joseph-Priestervereines in Görz" (Rudolphinum), a otrzyma stamtąd potrzebne informacye i wspomniany „Przewodnik".

X. E. B.

Niemcy. Popieranie sztuki kościelnej. X. Kard. Fischer w Kolonii wydał świeżo rozporządzenie, aby odtąd w jego dyecezyi budowano kościoły tylko w stylu gotyckim lub romańskim. Za staraniem jego utworzono też przy akademii w Dusseldorfie 2 nowe katedry dla sztuki. W liście pasterskim poleca X. Kardynał swemu klerowi studyum sztuki kościelnej. W tym celu też urządza 3-dniowy kurs w Dusseldorfie.

Francya. Miłośnicy sztuki religijnej. We Francyi powstało Stowarzyszenie nowe p. t. „Les amis des cathedrales", mające na celu, zapomocą osobnych konferencyi i dyskusyi o sztuce kościelnej oraz koncertów religijnych, urządzanych w katedrach itd., obudzić w społeczeństwie zamiłowanie do średniowiecznej sztuki religijnej i wspaniałych świątyń katedralnych. W skład Stowarzyszenia tego weszli najwybitniejsi pisarze i działacze z całej Francyi, duchowni i świeccy.

Tydzień socyalny. Tegoroczny t. zw. „tydzień społeczny" francuski, odbędzie się w stolicy biskupiej w Limoges pod przewodnictwem miejscowego Biskupa, msgra Renouarda. Trwać będzie od 29 lipca do 5 sierpnia. Mają być na nim poruszone najważniejsze a aktualne kwestye z dziedziny społecznej.

Hojna ofiara. Pewien gorliwy katolik, nie chcący być wymienionym, ofiarował pół miliona franków dla narodowej bazyliki Najśw. Serca Jezusowego na Montmatre w Paryżu. Za tę hojną ofiarę ma być sprawiona wspaniała mozaika dla tej bazyliki.

Turcya. Biskup grecko-katolicki w Konstantynopolu. X. Izajasz Papadopoulos, kapłan grecko katolicki, mianowany został przez Stolicę Apostolską tytularnym Biskupem gracyanopolitańskim z juryzdykcyą nad katolikami obrz. greckiego, zamieszkującymi wikaryat konstantynopolski. Dotąd katolicy ci zależeli od łacińskiego delegata apostolskiego, rezydującego w Konstantynopolu. *X. E. B.*

Z Ameryki. Stosunki kościelne w Stanach Zjednoczonych. Jak wiadomo, niema w 48 Stanach żadnego Kościoła pań-

stwowego. W żadnej szkole, utrzymywanej przez państwo, niema nauki religii (w wielu jednak Stanach pozwala się w szkole czytać Biblię), uniwersytety nie mają wydziałów teologicznych. Kościoły i sekty nie doznają żadnej pomocy od państwa, ale też cieszą się zupełną swobodą. A jest ich liczba bardzo znaczna: jedni liczą ich 145, drudzy 170. Są tam anglikanie-episkopaliści (około 3 milionów), kongregacyonaliści (około 2 mil.), baptyści (19 milionów), kwakrzy i presbyteryanie (7 mil.), metodyści (20 mil., między nimi 10 mil murzynów) „uczniowie Chrystusa" (5 mil.) i t. d. Cyfry te podaje profesor Loofs z Halle, nadmieniając jednak, że trudno tu o daty dokładne, bo przy urzędowych spisach ludności nie uwzględnia się w Ameryce statystyki religijnej.

Najwięcej rośnie z roku na rok liczba katolików wskutek imigracyi Włochów, Irlandczyków i Polaków. Liczbę ich podaje Loofs na 15 milionów.

Na naukę religii (nadobowiązkową) gromadzą się uczniowie w niedzielę; nauki tej udzielają przeważnie nauczycielki, których jest w Chicago np. 79% a w najstarszych Stanach nawet 93%. Niektóre sekty protestanckie są tak dalece wolne od wszelkiej wyłączności, że zapraszają np. w Nowym Jorku pewnego rabina bardzo wymownego do głoszenia kazań w czasie swego nabożeństwa! — Miejsce nabożeństw zajmują w ich świątyniach produkcye wymowy i muzykalne.

Wogóle mówiąc, Amerykanie szanują duchownych i religię; jest jednak tam 6—8 milionów, zwłaszcza wśród warstw robotniczych, ludzi, nie należących do żadnego Kościoła i wychowujących swe dzieci bez żadnej religii.

Uwagi godna jest między innemi sekta „scyentystów", czyli zwolenników „umiejętności chrześcijańskiej", („Christian science"), którzy twierdzą, że modlitwami swojemi mogą przywracać zdrowie; liczą oni już podobno 542 kościołów, chociaż sekta powstała dopiero w roku 1876. *N.*

Pielgrzymkę do Lourdes urządza Komitet austryacki pod protektoratem X. Biskupa Dra Hittmair'a. Wyjazd 15. lipca r. b. przez Lugdun. Powrót przez Paryż, Bazyleę (wodospad Renu), Konstancyę i Bregencyę. Liczba uczestników ograniczona do 400. Bliższych wiadomości udzielają: Redakcya pisma »Lourdes-Chronik« (Linz) i X. proboszcz Mechtler w Wiedniu (V, Wiedener Hauptstr. Nr. 103). Programy rozsyła się gratis i franco.

Organizacye zawodowe wśród robotników tytoniowych na Wschodzie.

Cztery lata temu był monopol zawodowych organizacyi robotników i robotnic tytoniowych w kraju naszym wyłącznie w rękach socyalistów, a liczba zorganizowanych dochodziła wtenczas do półtora tysiąca. Znaczny wyłom w tych szeregach zrobił dopiero w roku 1909 Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników i chociaż zorganizowani dzisiaj pod jego sztandarem tytoniowcy zaledwo przekroczyli liczbę pięciuset, to jednak od tego czasu organizacye socyalistyczne tracą z każdym rokiem na znaczeniu i sile. Częste bowiem zebrania agitacyjne chrześc. Związku, jakoteż organ jego „Myśl robotnicza", nauczyły robotników krytyczniej patrzeć na pracę socyalistyczną.

Wprawdzie są jeszcze przy wszystkich fabrykach tytoniu (wyjąwszy Jagielnicę), socyalistyczne organizacye zawodowe, lecz przy tych samych fabrykach istnieją dzisiaj i chrześc. grupy zawodowe.

Według źródeł socyalistycznych (które często lubią powiększać liczbę swoich członków), liczą ich związki zawodowe w Monasterzyskach 134 członków, w Winnikach 321, w Zabłotowie 43, w Krakowie 368, czyli razem 866, z czego na archidyecezyę lwowską przypadałoby 498 członków.

A zatem w przeciągu lat czterech stracili socyaliści prawie połowę swych członków wśród tytoniowców.

Największą zapewne porażkę ponieśli oni w roku 1909 w Monasterzyskach, gdzie wskutek powstania chrześcijańskiej organizacyi z 500 członków zatrzymali zaledwie 60. Tu jednak zdołali oni w latach następnych, protegowani otwarcie przez c. k. dyrekcyę tamtejszej fabryki, liczbę swoją podwoić. W Zabłotowie straciła organizacya soc. wskutek powstania tam grupy zawodowej chrześc. rob. w ostatnim roku 43 członków. Tak samo i w Winnikach zdołała młodziutka jeszcze organizacya chrześcijańska zmniejszyć szeregi soc. o 32 członków.

Jeżeli w dodatku jeszcze weźmiemy pod uwagę, że w organizacyach soc. jest w Monasterzyskach 80 Rusinów, w Winnikach 12 Niemców i 94 Rusinów, w Zabłotowie zaś 39 Rusinów, to w Galicyi wschodniej mamy tylko 277 Polaków, zaciągniętych w szeregi soc. Tymczasem w polskim Zw. chrześc. rob. mamy prawie samych Polaków i to w Monasterzyskach 179, w Winnikach 140, w Zabłotowie 70, czyli razem 389.

Cyfry te dowodzą, że przy rozumnej i intenzywnej pracy w naszych Związkach zawodowych, w niedługim czasie łatwo do tego doprowadzić możemy, że liczba soc. robotnic i robotników tytoniowych narodowości polskiej w archidyecezyi lwowskiej zejdzie prawie do zera.

Kończymy uwagą, że bardzo pożądanem by było, aby i przy fabryce tytoniu w Jagielnicy utworzono jak najprędzej chrześc. grupę zawodową, bo skoro socyaliści nas pod tym względem uprzedzą, to praca nasza będzie o wiele trudniejszą i mozolniejszą.

Sekr. kat.

Bibliografia.

L'Abbé F. L. Józefowicz. *Mes vacances en Galicie et en Belgique 1911.* Lemberg. 1912. Stron 22. w małej 8-ce.

Opusculum, napisane w jęz. francuskim przez katechetę galicyjskiego, to zjawisko w każdym razie budzące ciekawość. Trzeba też przyznać, że szan. Autor wpadł na pomysł oryginalny i zwracający uwagę, kiedy postanowił opowiedzieć Francuzom i innym czytelnikom, znającym język Rasyna, Moliera i t. d., w jaki sposób i gdzie przepędził ostatnie swoje wakacye. Francuzczyzna jego wydaje się nam poprawną, ale nie znamy języka tego na tyle, żebyśmy mogli wydać o tem sąd stanowczy. Co się zaś tyczy osnowy broszurki, musimy zrobić jej zarzut, że bardzo mało zawiera informacyi rzeczowych o miejscowościach, które Autor zwiedził, a za wiele szczegółów drobiazgowych natury osobistej, np. gastronomicznych (por. str. 8). *P.*

Nekrologia.

S. p. X. Józef Wdowiak.

Bolesną stratę poniosła w z. m. dyecezya tarnowska, składając do grobu zwłoki młodego kapłana, ś. p. X. Józefa Wdowiaka

(ur. w Rzędzinie, par. tarnowskiej w r. 1881 — zm. w Tarnowie 3. marca 1912).

Mało kto go znał, bo był to kapłan skromny i cichy, ale dziś, gdy nas opuścił, godzi się podnieść jego cnoty ku zbudowaniu bliźnich. Życie jego da się streścić w słowach św. Pawła Ap. (2. Tym. IV. 7): »Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował«. Stoczył on walkę ciężką w życiu, bo Bóg nie szczędził mu cierpień. Oto już w 4-ej klasie gimnazyalnej będąc, stracił rodziców i został sierotą bez dachu i chleba — a co ważniejsza, bez serca macierzyńskiego. Nie upadł jednak na duchu mężny młodzieniec chrześcijański, lecz oddał się w opiekę Matce Bożej, wstępując w tym właśnie czasie do Sodalicyi Maryańskiej. Dachu i chleba d starczyła mu bursa św. Kazimierza w Tarnowie, oraz »Praca«, Stowarzyszenie chrześcijańskich rękodzielników tarnowskich, którzy ze swej ciężkiej pracy składali mu grosz wdowi. Ukończywszy gimnazyum, poświęcił się wyłącznie służbie Bożej, wstępując do seminaryum duchownego w Tarnowie, gdzie był dla kolegów wzorem pilności, prostoty, życzliwości i szczerej pobożności. Podobało się Panu Bogu i tu doświadczyć go nowym krzyżem, gdyż na 4-tym roku teologii gruźlica wyciągnęła swe szpony ku niemu. Dzięki nader troskliwej opiece Czcigodnych księży Przełożonych przyszedł do zdrowia i po święceniach kapłańskich, które otrzymał w czerwcu r. 1906, został przeznaczony na wikarego do Szczawnicy, gdzie miał spełniać obowiązki duszpasterskie, a zarazem krzepić zdrowie w uroczej, górskiej okolicy; więcej jednak dbał o dusze swych owieczek niż o własne zdrowie. Pozostawił też dobrą pamięć po sobie w tej parafii, w której pracował lat 3 i pół. Po krótkim wypoczynku u życzliwego rodaka i dobrodzieja swego, Czcig. X. Prałata Bobczyńskiego w Porąbce Uszewskiej, został przeniesiony do Bolesławia, później do Pilzna, a wreszcie do Barcic. Wszędzie hasłem jego było dobro dusz, choćby z narażeniem własnego zdrowia. Gdy mu zwracano uwagę, iż nie szanuje wątłego zdrowia, odpowiadał, że krótko żyć będzie, przeto musi to życie »wyżyć«.

Doskonałym był spowiednikiem i katechetą. Przepędziwszy poranek w konfesyonale, spieszył po południu do szkoły, by rzucać ziarno Boże na rolę serc młodocianych. Po nauce znów spieszył z dziatwą do kościoła, by oddać cześć P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie i odśpiewać Litanię do Najśw. Maryi Panny. A czegoż on jeszcze nie czynił dla zyskania serc dziatwy? Nie tylko nie skąpił podarunków, ale i bawił się z maluczkimi. Rozrzewniający był widok tego katechety utrudzonego i wyczerpanego, a jednak dobywającego resztek sił, by dziatwę ucieszyć wesołą rozrywką, a przez to przywiązać ją do osoby kapłana i zyskać dla Pana Jezusa.

I cóż było bodźcem i siłą dla niego w tem poświęceniu się dla bliźnich? Oto żywa wiara, która go zdobiła od dzieciństwa do grobu. Wiarę tę podniecał gorącą modlitwą u stóp Przen. Sakramentu i wielkiem nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny. Szczególnie zajaśniała cnota jego przy końcu życia — Jakby za mało miał pracy w swej parafii, udał się na prośbę kolegi do Bolesławia, gdzie odbywała się renowacya misyi św. Pragnąc mieć udział w obfitem żniwie, do jakiego daje sposobność spowiedź misyjna, zasiadł tam po raz ostatni do konfesyonału, ale nie na długo. Oto Pan Bóg w Swoich niezbadanych wyrokach dopuścił na niego straszną chorobę, t. zw. skręt kiszek i odwieziono go wśród niewypowiedzianych boleści mdlejącego do szpitala tarnowskiego. Tu po nieszczęśliwej operacyi dopełnił ten świątobliwy kapłan słów św. Pawła: »zawodum dokonał«.

Ale jakże były piękne jego chwile ostatnie! Jak lampka przed zgaśnięciem jaśniej od czasu do czasu zabłyśnie, tak i wiara jego w pełnym okazała się blasku. Kiedy kapłan, udzielający mu ostatnich Sakramentów św. wahał się, czy może mu podać Wiatyk z powodu silnych wymiotów, błagał umierający bodaj o cząsteczkę św. Postaci. Prośbie jego uczyniono zadość. Nazajutrz, w sobotę, powtórnie przyjął Komunię świętą. Kiedy mu wspomniano, iż to dzień N. Maryi Panny, jego ukochanej Matki, spotęgował jeszcze swe nabożeństwo ku Niej, odmawiając różaniec wraz z Siostrami Miłosierdzia, które go troskliwą otaczały opieką. Oddał swą czystą duszę Bogu w niedzielę rano.

Pogrzeb miał wspaniały. Sam Najprzew. Arcypasterz X. Biskup tarnowski wziął czynny udział w nabożeństwie żałobnem. Szczere podziękowanie należy się i X. Prałatowi Dutkiewiczowi, który sumę żałobną odśpiewał i kondukt prowadził, oraz Czcig. Ojcu duchownemu X. Mazurowi, który raczył wziąć na swe barki trudną rolę wykonawcy testamentu i zajął się urządzeniem pogrzebu. Na szczególne uznanie i podziękowanie zasługują też pp. nauczyciele i włościanie z Bolesławia, którzy wraz z tamtejszymi P. T. księżmi, mimo dość znacznej odległości wzięli udział w pogrzebie.

R. i. p. *X.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 11-go b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *św. Maryi Magdaleny* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dziekanem konkolnickim mianowany X. Antoni Skalski, proboszcz w Haliczu.

Konkursy rozpisano na nowoutworzone probostwa w Okninach w powiecie stanisławowskim i w Wygodzie w dekanacie doliniańskim z terminem do 15. maja. Rozpisano konkurs na dwa stypendya dla chorych księży z fundacyi śp. X. Jana Kucharskiego z terminem do 15. maja b. r.

Archidyecezya lwowska ob. orm.

Zmarł 26 marca r. b. X. Piotr Mojżesowicz, prob. w Horodence w 40 r. życia *R. i. p.*

Egzamin konkursowy zdał X. Dyonizy Roman Kajetanowicz, administrator w Śniatynie.

Dyecezya przemyska.

Administratorem parafii w Strachocinie zamianowany X. Władysław Barcikowski, wik. miejscowy.

Konkurs na opróżnione prob. w Strachocinie rozpisano z terminem do 1. maja br.

Organista żonaty, bezdzietny, posiadający egzamin z szkoły organistowskiej w Tarnowie, gra i śpiewa z nut, szuka posady zaraz. Posadę zmienia z powodu wstąpienia w stan małżeński. Organista w domu *Michała Kuca* w Lipnicy Murowanej.

MARYAN POLAŃSKI — LWÓW — UL. PIASKOWA L. 9 A.

PRACOWNIA RZEŹBIARSKO-POZŁOTNICZA

WYKONYWA OŁTARZE, AMBONY, RÓŻNE OZDOBY KOŚCIELNE — POLECA SIĘ PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU.

JULIAN KRUCZKOWSKI : : Artysta malarz : :

Lwów, ul. Batorego l. 26.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy itd. oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadz i kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

WINA MSZALNE

z piwnic

MICHAŁA SZYMONA TOEPFERA

WE LWOWIE

naturalne i pierwszorzędnej jakości w beczkach: stołowe od 60 hal. tokaje od 1 K za litr we flaszkach; tokaje wytrawne od 2 K, słodkie od 3 K. Wina franc. i reńskie od 2·20 za flaszkę. Koniaki i likiery krajowe i zagraniczne. — Cenniki i próbki na żądanie :: :: ::

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO

WE LWOWIE

polecamy jako przejściowe do nowego brewiarza:

Psalterium Breviarii romani w wydaniu Dessain, format 48-o, oprawne w płótno	K 1·—
w wydaniu Desclée, format 48-o, oprawne w skórę	„ 4·—
w wydaniu Pustela, format 18-o, oprawne w płótno	„ 2·10

Dostarczamy odwrotnie.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu: wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze**, **feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Gródek Jagielloński 21. grudnia 1911 r.

Wielmożny Panie!

Ambona dla tutejszego kościoła parafialnego sporządzona z drzewa dębowego, prześlicznie rzeźbiona, złocona i polichromowana jest pod każdym względem nadzwyczaj troskliwie wykonana i dla czystości stylu gotyckiego tak piękną, ba nawet imponująca, że nawet w katedrze miejsce mieć może. Oto dowód, że mamy w kraju swoich artystów, którzy są równie wykształceni, jak zagraniczni.

Nie dziw więc, że parafianie tutejsi, tak inteligencya jak i przedmieszczanie, ze łzami w oczach dziękowali W. Panu za tak wspaniały owoc pracy.

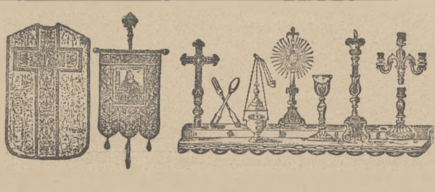
Do tej podzięki i ja się przyłączam, życząc W. Panu z całego serca wszystkie kościoły nasze tak pięknie i artystycznie przyozdabiać w jak najdłuższe lata.

Z wys. szacunkiem

X. Leonard Moczarowski, proboszcz i dziekan gródecki.

Otrzymałem figurę Chrystusa wraz z krzyżem, przesyłam należytość i dziękuję serdecznie za piękne wykonanie.

X. Jan Dulian, Brzozowa 8/2 1912.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).